

Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Wianki popłynęły
po Głuchówce
| s. 4



Plenerowa galeria
wybitnych luteran
| s. 5



Złote Kolce ze złotymi
nazwiskami
| s. 8



Kraków za rządowe pieniądze

WYDARZENIE: Kraków jest częstym celem wycieczek uczniów starszych klas szkół podstawowych. Dyrekcja trzynieckiej polskiej szkoły postanowiła pokazać dawną stolicę Polski o wiele młodszym dzieciom. Do Krakowa wyjechała grupa przedszkolaków i pierwszoklasistów. Co ciekawe, wyjazd został dofinansowany z funduszy rządu czeskiego w ramach programu dotacyjnego „Wspieranie wdrażania Europejskiej Karty Języków Regionalnych lub Mniejszościowych”.

Program dotacyjny związany z Europejską Kartą kojarzony bywa najczęściej z dotacjami na dwujęzyczne nazwy miejscowe. Jak ustaliliśmy na oficjalnym portalu Rady Rządu RC ds. Mniejszości Narodowych, w 2017 roku przyznano dotacje na dwujęzyczne tablice gminom Olbrachcice (150 tys. koron) i Trzycz (10 tys.). Gmina Nydek otrzymała 22 tys. koron na polskie tablice wjazdowe oraz na mapę z dawnymi gwarowymi nazwami miejscowymi. Program ma ale także część edukacyjną. W jej ramach przyznawane są dotacje na projekty edukacyjne wykraczające poza ramy standardowego nauczania. Z funduszy tych regularnie już korzysta Polski Związek Kulturalno-Oświatowy, realizując internetowy portal „Zwrotu” oraz wykłady Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego. Projekt trzynieckiej szkoły, dofinansowany kwotą 40 tys. koron, to nowość w tym programie dotacyjnym. – O ile dobrze pamiętam, to dotąd nie było wycieczek edukacyjnych wspartych z tego programu – powiedział „Głosowi Ludu” Milan Pospíšil, długoletni sekretarz Rady Rządu ds. Mniejszości Narodowych.

– Dowiedzieliśmy się o tej możliwości zarówno z „Głosu Ludu”, jak i z ust kierownik przedszkola „Pogoda”, Janiny Opluštil – przyznała Anna Jeż, dyrektorka Polskiej Szkoły Podstawowej i Przedszkola im. Gustawa Przeczka. – Chodziło nam



Dzieci odbyły rejs statkiem po Wiśle.

o to, by dzieci nawiązały kontakt z żywym językiem ojczystym. Celem projektu było umocnienie kompetencji językowych dzieci, poznanie miejsc historycznych, o których słyszały już na zajęciach w przedszkolu, które pojawiają się w legendach o Krakowie.

Do Krakowa pojechała autokarem grupa 40 dzieci oraz towarzyszące im nauczycielki. Pierwszym punktem programu był rejs statkiem wycieczkowym po Wiśle. – Dzieciom to się bardzo podobało, oglądały miasto z nieco innej perspektywy. Na statku odbywał się program edukacyjny, pani, która go prowadziła, przebiegała się za różne postaci historyczne

i opowiadała dzieciom o Krakowie. Statkiem płynęły także dzieci z krakowskich przedszkoli, nasza grupa mogła z nimi nawiązać kontakt, porozmawiać – opowiedziała zastępczyni dyrektora, a zarazem kierowniczką wycieczki, Agnieszka Kulig.

Po przejeździe trzyńciane udali się na Wawel, zwiedzili Smoczą Jamę i zrobili sobie zdjęcie ze Smokiem Wawelskim. Po obiedzie przyszła kolej na przechadzkę po Rynku oraz odwiedzin w Manufakturze Cukierków przy ul. Grodzkiej. Dzieci przyglądały się pokazowi ręcznej produkcji cukierków i lizaków, a na zakończenie każde z nich otrzymało paczuszkę cukierków w prezencie.

To była kolejna okazja, by w atrakcyjnych dla dzieci okolicznościach posłuchać wykładu w języku polskim, a także reagować na stawiane im pytania.

Anna Jeż i Agnieszka Kulig podkreśliły, że wycieczka do dużego miasta z grupą dzieci w wieku 6-7 lat to duże wyzwanie, jeśli chodzi o zapewnienie im bezpieczeństwa. – Kładliśmy duży nacisk na bezpieczeństwo dzieci. Na pięć przedszkolaków przypadała jedna nauczycielka, która dobrze je знаła, bo każda z pań pilnowała dzieci ze swojego przedszkola. W autokarze dzieci siedziały w fotelikach, przypięte pasami. Autokar zatrzymywał się w zależności od potrzeby. Staraliśmy się, by pod względem bezpieczeństwa wszystko było zapięte na ostatni guzik – powiedziała Kulig.

Nauczycielki już przed wyjazdem przygotowały dzieci na odwiedzin Krakowa, natomiast po powrocie uczestnicy, a także ich koleżdy i koleżanki, którzy zostali w Trzyniecu, otrzymali książeczki z obrazkami do kolorowania i zadaniami do wykonania, które specjalnie zostały przygotowane przez szkołę. Oczywiście na temat Krakowa.

– Uważam, że to była wycieczka edukacyjna niezamęczająca dzieci, ale pozwalająca im zobaczyć, jak wygląda Kraków i miejsca, o których już słyszały – podsumowała Agnieszka Kulig.

DANUTA CHLUP

Co trzynieccy pierwszacy
zapamiętali z Krakowa?

JAŚ KANTOR



Podobało mi się, że widzieliśmy smoka i szliśmy do Smoczej Jamy. Przy smoku robiliśmy sobie zdjęcie.

KUBA ZIELINA



Zapamiętałem fabrykę cukierków. Najbardziej mi się podobało, jak panie „upiekły” cukierki i próbowałyśmy je.

SEBASTIAN TACINA



Pływalismy łodzią po rzece, która nazywa się Wisła. Pani opowiadała nam o Krakowie. (dc)

W OBIEKTYWIE »GŁOSU«...



Upalna pogoda sprzyja odwiedzinom ogrodów zoologicznych. Na zdjęciu ogród w Ostrawie, który według szacunkowych danych odwiedza coraz więcej osób z Polski. (jb)

TYM ŻYJE... REGION

W weekend kto żyw szukał ochłody i schronienia przed prażącym słońcem, a to wcale nie koniec czerwcowych upałów. Prognozy pogody na najbliższe dni są jednoznaczne. W tym tygodniu czeka nas krótka, ale niezwykle intensywna fala upałów.

Nad Republikę Czeską nadciąga z południa wielki żar. Dziś na Morawach i Śląsku termometry mogą wskazywać temperaturę pomiędzy 29-33 stopni. Najcieplejszym dniem tygodnia ma być jednak środa, kiedy to słupki rtęci w termometrach mogą wskazywać w naszym regionie nawet 34 stopni. Upałów towarzyszyć mogą gwałtowne burze. W czwartek nad Czechi znacznie się natomiast przesuwać chłodniejszy

front. Zrobi się wówczas pochmurno. Będzie padać deszcz, a temperatura spadnie o około dziesięć stopni Celsjusza. Na Morawach i Śląsku wysokie temperatury – rzędu 30-32 stopni – mają się jednak utrzymać do końca dnia.

W piątek z kolei pogoda popsuje się w całym regionie. Ostatni dzień roku szkolnego zapowiada się deszczowo. Jeszcze większy spadek temperatury synoptycy przewidują w weekend. W sobotę i niedzielę ma być pochmurno i deszczowo, mogą też pojawić się burze. Temperatury będą się natomiast wahać od 18 do 22 stopni.

Pierwsze letnie upały sprawiły, że tylko w ostatnich dniach ze-

spół wojewódzkiego pogotowia ratunkowego interweniowały w dwunastu przypadkach omdleń. To o sto procent częściej niż normalnie. Lejący się z nieba żar stanowi jednak wyzwanie nie tylko dla osób z problemami układu krążenia, ale także na przykład dla chorych na padaczkę. Wraz z nadejściem słonecznej pogody zwiększa się również ilość różnych urazów. Liczba takich incydentów w niektóre dni w ubiegłym tygodniu była nawet o jedną czwartą większa niż zwykle. (wik)



DZIEŃ DOBRY Z »GŁOSEM«

Dziś

27

czerwca 2017 r.

Imieniny obchodzą: Maria, Władysław
Wschód słońca: 4.15
Zachód słońca: 21.03
Do końca roku: 187 dni
Przysłowie:
 „Czerwiec się czerwieni – będzie dość w kieszeni”
(Nie)typowe święta:
 Dzień Walki z Cukrzycą

Jutro

28

czerwca 2017 r.

Imieniny obchodzą: Ireneusz, Leon
Wschód słońca: 4.15
Zachód słońca: 21.02
Do końca roku: 186 dni
Przysłowie: „Czerwiec grudniową pogodę głosi, lipiec dla stycznia wróżbę przynosi”
(Nie)typowe święta: Narodowy Dzień Pamięci Poznańskiego Czerwca 1956

NASZ »GŁOS«



Małgorzata Bryl
 bryl@glosludu.cz

Z 23 na 24 czerwca miała miejsce Noc Świętojańska, której obrzędy sięgają dalekiej przeszłości, gdy jeszcze nikt nie słyszał o Zaolziu. Relikty religii pogańskiej przetrwały do dziś i funkcjonują w społecznościach, w których folklor nadal darzony jest estymą. Tak właśnie jest na Śląsku Cieszyńskim. Podczas Nocy Świętojańskiej prym wiodą dwa żywioły – ogień i woda. Rozpalano ogniska, zaś ogólnej euforii dawano upust w rytualnych skokach przez ogień. Jednak przede wszystkim noc sobótkowa była momentem łączenia się w pary. Dziewczęta plotły wianki, a następnie puszczały je z nurtem rzek, zaś chłopcy je wyławiali. Następnie młodzi szli do lasu, by przy okazji wszystkich przyjemności wynikających z tej przechadzki znaleźć kwiat paproci, wróżący pomyślność. O świcie kochankowie wracali do ognisk, by dać susa przez płomienie, co wiązało ich tak mocno jak dziś małżeństwo. Noc Świętojańska obchodzono w tym roku także na Zaolziu. Oficjalna część imprez kończyła się jednak po puszczaniu wianków, a młodych pozostawiano samym sobie i może to dobrze. Jeśli tegoroczna najkrótsza noc w roku przyniesie w naszym regionie kolejne małżeństwa, należy im życzyć pomyślności i trwałości, jak silne są ogień i woda. I jeszcze jedno: jeśli to będą małżeństwa mieszane narodowościowo (a biorąc pod uwagę specyfikę regionu, na pewno w wielu przypadkach tak będzie), niech pozostają wrażliwi na kultury, z których wywiedli się i niech w tym międzykulturowym duchu wychowują też swoje dzieci.

E-STREFA

ZOBACZ...

...zdjęcia z Międzynarodowego Festiwalu Świętojańskiego w Bystrzycy.



ZOBACZ...

...zdjęcia wyróżnionych najlepszych uczniów z Czeskiego Cieszyna.



PISALIŚMY... 27 czerwca 1957 r.

„Polskie przedszkole w Hawierzowie w nowym lokalu” – W Hawierzowie mieszkańcy narodowości polskiej usiłowali już od dłuższego czasu o przeniesienie polskiego przedszkola, mieszczącego się w gospodzie „Roznerówka”, do nowych pięknych i odpowiednich lokali. Z radością mogą obecnie donieść, że właśnie w tych dniach sprawa została pomyślnie załatwiona. Po różnych niepotrzebnych nieporozumieniach stało się zadość słusznym życzeniom i żądaniom. Właśnie 1 lipca o godz. 9 rano odbędzie się uroczyste otwarcie przedszkola w Hawierzowie II, blok 23. W związku z otwarciem nowego przedszkola odbędą się również wpi-

sy. Bliższych danych o wpisach dzieci można się dowiedzieć na miejscu w dniu otwarcia przedszkola.

Społeczeństwo polskie w Hawierzowie z zadowoleniem przyjmuje ten fakt i dziękuje wszystkim tym, którzy przyczynili się do pomyślnego załatwienia sprawy. Dziękuje również posłowi E. Sembolowi, który też ma niemałą zasługę na przeniesieniu przedszkola do pięknego, nowego bloku.

Mieszkańcy Hawierzowa narodowości polskiej wierzą, że w taki sam sposób zostanie pomyślnie załatwiona sprawa polskiej szkoły ludowej, która mieści się również w „Roznerówce”. L.Sz.

POGODA

GÓRY

dziś



dzień: 24 do 28 °C
 noc: 18 do 15 °C
 wiatr: 1-3 m/s

jutro



dzień: 25 do 29 °C
 noc: 21 do 18 °C
 wiatr: 2-6 m/s

DOŁY

dziś



dzień: 24 do 28 °C
 noc: 18 do 15 °C
 wiatr: 2-4 m/s

jutro

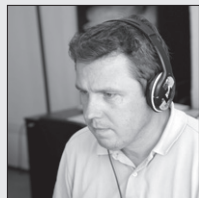


dzień: 29 do 33 °C
 noc: 22 do 18 °C
 wiatr: 1-4 m/s

Szanowni Państwo

We wtorek sekretariat redakcji będzie czynny od godz. 10.00 do 15.30.

Dziennikarz dyżurny, **Witold Koźdoń**, będzie czekał na Państwa w redakcji we wtorek w godz. 9.30-12.30. Telefon **775 700 893**, e-mail: **kozdon@glosludu.cz**. Zapraszamy do redakcji. Można także dzwonić w każdej sprawie do **Janusza Bittmara**, z-cy redaktora naczelnego, tel. **775 700 895**, e-mail: **bittmar@glosludu.cz**.



Archeolodzy pod biblioteką

Przestrzeń bezpośrednio przed budynkiem Biblioteki Regionalnej w Karwinie-Frysztacie zmieniła się pod koniec ub. tygodnia w plac budowy i przez najbliższe tygodnie nim również pozostanie. – Dojście do biblioteki jest ograniczone, nasz oddział jednak normalnie działa – poinformowała kierowniczka Oddziału Literatury Polskiej, Helena Legowicz.



Dojście do polskiego oddziału biblioteki jest utrudnione, ale możliwe.

Jak stwierdziliśmy w magistracie Miasta Karwiny, powodem robót, które rozpoczęły się wokół budynku biblioteki, jest zły stan techniczny hi-

storycznych sklepień w podziemiach obiektu. – Chodzi o sklepienia gotyckie z okresu renesansu nawiązujące na budynek z przełomu XVII i

XVIII wieku. Zależy nam na tym, by je zachować, dlatego poprosiliśmy o pomoc archeologów – wyjaśnił zastępca prezydenta Karwiny, Karol Wiewiórka. Jak zaznaczył, kiedy archeolodzy zakończą przeprowadzane w podziemiach badania, miasto będzie mogło przystąpić do sanacji murów budynku. – W czasie trwania robót z pomieszczeń wewnątrz budynku można będzie normalnie korzystać – zapewnił.

Już teraz jednak wiadomo, że będzie chodziło o poważną inwestycję. Według Wiewiórki, koszt badań archeologicznych wyniesie 400 tys. koron, a nawiązująca na nie sanacja podziemi pochłonie kolejne 3 mln koron. (sch)

Wyróżnienie z Ostrołęki

Tegoroczna maturzystka Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie, Katarzyna Stonawska, zdobyła w trwającym od środy do soboty Ogólnopolskim Konkursie Recytacji w Ostrołęce wyróżnienie. Stając w szranki z najlepszymi recytatorami z całej Polski, potwierdziła, że młodzież z Zaolzia potrafi swoim rówieśnikom z Polski śmiało konkurować.

Ogólnopolski Konkurs Recytacji w Ostrołęce to najbardziej prestiżowy konkurs recytatorski w kraju nad Wisłą. Aby wziąć udział w finale, jego uczestnicy muszą przejść przez eliminacyjne sito. Kasia trafiła do Ostrołęki poza eliminacjami. Jako laureatka Grand Prix w konkursie „Kresy” w Białymstoku bezpośrednio awansowała do finału. – Kasia w Ostrołęce wcale nie dała plamy.

Została zauważona przez jurorów i otrzymała wyróżnienie – skomentowała występ uczennicy nauczycielka Polskiego Gimnazjum, Halina Przech. Jak dodała, jej występ oceniła jury składające się z samych osobistości polskiego świata teatralnego pod kierownictwem przewodniczącego Towarzystwa Kultury Teatralnej, Lecha Śliwonika.

Recytatorom z Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie jako laureatom głównej nagrody kolejnych edycji białostockich „Kresów” udało się zakwalifikować na konkurs do Ostrołęki już czwarty raz z rzędu, a dwukrotnie odnieśli w nim sukces. Dwa lata temu Henryk Molin przywiózł z Ostrołęki 2. nagrodę, w tym roku zaś Kasia Stonawska wyróżnienie. (sch)

Śmierć rowerzysty

Tragiczne zakończenie miała niedzielna wycieczka rowerowa 49-letniego mężczyzny. Zjeżdżając z górki w miejscowości Ostrawica, uderzył w betonowe kręgi, w wyniku czego stracił przytomność i przestał oddychać. Do wypadku doszło ok. godz. 8.00.

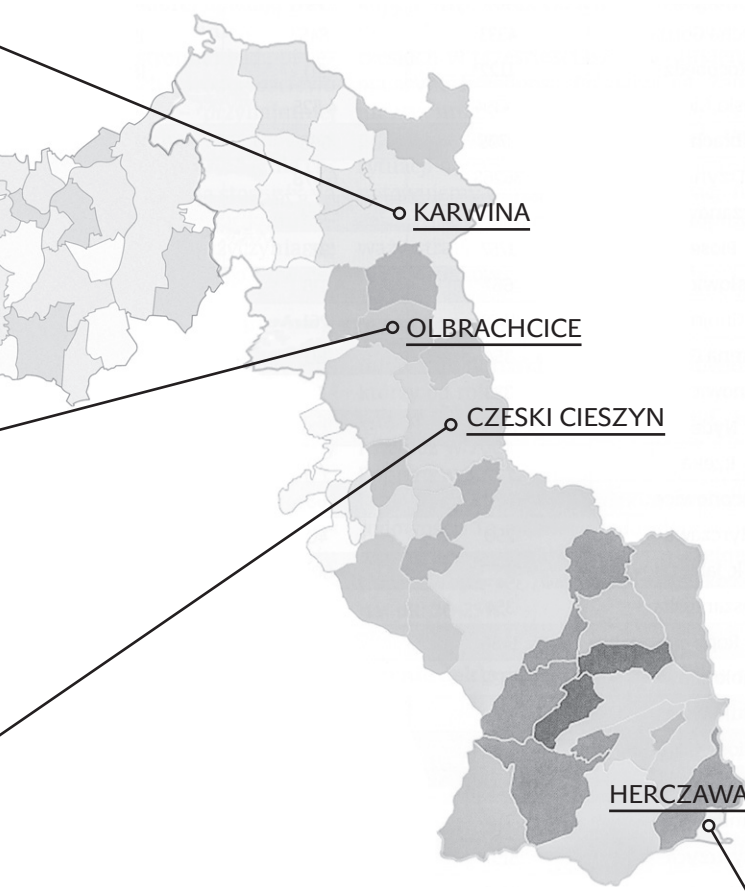
Pierwszej pomocy leżącemu na ziemi mężczyźnie udzielili przypadkowi świadkowie zdarzenia, potem próby wznowienia funkcji życiowych rowerzysty kontynuowali fachowcy z pogotowia ratunkowego. Po trwającej blisko godzinę reanimacji lekarz stwierdził zgon pacjenta, do którego doszło na skutek odniesionych wielokrotnych obrażeń głowy i mózgu. (sch)

DZIEJE SIĘ W REGIONIE

Trzyniecki Szpital na Podlesiu otworzył w obiekcie szpitala w Karwinie-Raju nowy gabinet kardiologiczny. Czynnym będzie trzy razy w tygodniu, w poniedziałki, środy i piątki w godz. 7.00-15.00. Dyżuruwać w nim będzie na zmianę czterech kardiologów Szpitala na Podlesiu. Przyjmowani będą pacjenci ze skierowaniem od lekarza rodzinnego lub lekarza specjalisty. (sch)

Uczniowie czeskiej podstawówki w Olbrachcicach zorganizowali charytatywny bieg na rzecz byłej dyrektorki placówki, Pavli Martinkowej, która po wypadku drogowym (przed ponad dwu laty potrafił ją samochód) jest sparaliżowana. Kwota 75 tys. koron zostanie przekazana na zakup pomocy rehabilitacyjnych. (dc)

Uczniowie czeskokocieszyńskich polskich szkół – Szkoły Podstawowej z Polskim Językiem Nauczania i Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego rozpoczną wakacje dzień wcześniej, czyli 30 czerwca, a świadectwa zostaną rozdane już w czwartek. Jak zaznaczył Marek Grycz, dyrektor szkoły podstawowej, z którego budynku korzysta również gimnazjum, powodów jest kilka, głównie natury techniczno-organizacyjnej. (sch)



Komisja Kultury, Sportu i Promocji Powiatu Cieszyńskiego obradowała na Trójstyku. Celem spotkania było omówienie współpracy transgranicznej na płaszczyźnie kultury, sportu i promocji. W dyskusji wzięli udział zaproszeni goście, m.in. wójt gminy Herczawa Petr Staňo oraz Andrzej Niedoba, prezes Miejscowego Koła PZKO w Mostach koło Jabłonkowa. Na Trójstyku mówiono m.in., iż powiat cieszyński zamierza się zaprezentować na tegorocznym Gorolskim Świącie w Jabłonkowie na jednym z tamtejszych stoisk. (wik)

nasza recenzja

Z dwojga złego lepiej się zenić

Scena Polska Teatru Cieszyńskiego wystawiła ostatnią premierę przed wakacjami. Tym razem zespół sięgnął po dramat pisarza i publicysty okresu pozytywizmu Michała Bałuckiego. Powstało przedstawienie dowcipne, dynamiczne, zagrane z komediowym zacięciem, choć to nie oznacza, że „Klub kawalerów” w reżyserii Adama Sroki jest spektaklem bez mankamentów.

Polski zespół wziął na warsztat kolejną sztukę Michała Bałuckiego. W 2015 roku Scena Polska wystawiła „Grube ryby”, których reżyserii również podjął się Adam Sroka, pochodzący z Krakowa reżyser o bogatym dorobku artystycznym. Dominującą pozycję w twórczości reżysera Sroki zajmuje klasyka literatury polskiej i światowej. Reżyser równie chętnie sięga po współczesną literaturę, a w jej kontekście m.in. najnowszą polską dramaturgię. Do klasyki reżyser podchodzi raczej ostrożnie i z przynależnym jej szacunkiem, nie stara się szokować widza na siłę, nie wynaturza dzieła dramatycznego.

W „Klubie kawalerów” grono zróżnicowanych mężczyzn zasilających tytułowy klub zderza się z grupą kobiet, które celowo lub przez przypadek sprawiają, iż panowie przestają być wrogami małżeństwa. Jak ostatecznie do tego dochodzi, należy przekonać się na własnej skórze, udając się do teatru. Warto jednak podkreślić, że

Michał Bałucki słynie z piętrzenia komediowych intryg, a każda z jego komedii iskrzy się od wyrazistych postaci, które są nieodparcie zabawne.

„Klub kawalerów” utrzymuje komediową dynamikę. Reżyser umiejętnie i świadomie to spowalnia akcję, to znów przyspiesza – raz zanurzamy się w melancholijnej atmosferze (ale zawsze z pewnym przymrużeniem oka), to znów dajemy się uwieść kawalkadzie komediowych gagów. Stworzone przez Bałuckiego komediowe postaci Sroka wyposażył w szereg humorystycznych zachowań scenicznych (specyficzny akcent w mowie, nietypowy sposób poruszania się lub mimika).

Aktorzy w większości ze swobodą weszli w ten komediowy żywioł, tworząc korowód charakterystycznych typów, które na długo zapadają w pamięć. W tym kontekście na wyróżnienie zasługują Dariusz Waraksa, Anna Przyca, Rafał Walentowicz, a także Patrycja Sikora. Niestety, gorzej wypadła Małgorzata Pikus, na której spoczywał



Doskonałą kreację stworzył w „Klubie kawalerów” Dariusz Waraksa (na pierwszym planie).

ciężar stworzenia ważnej kobiecej roli Jadwigi Ochotnickiej – osi męskich zabiegów oraz intryg tytułowych kawalerów. Szczególnie w pierwszej części przedstawienia aktorka grała bez przekonania, przez co jej Ochotnicka była nieco za płaska i pozbawiona wyrazu. Dopiero w drugiej części przedstawienia aktorka nadała swojej postaci więcej komediowego żywiołu.

Na uwagę zasługują również do-

pracowane epokowe kostiumy zaprojektowane przez jedną z czołowych polskich scenografek Annę Sekułę. Niestety gorzej wypadła scenografia Adama Sroki. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy wnętrze salonu z przełomu wieków czy bliżej niedookreślona przestrzeń krynickiego kurortu były jeszcze umowne czy już prowizoryczne na skutek niedopracowania. Szkoda, że poza paroma świetnymi rekwizytami

prześcien sceniczna była martwa i nijaka – w żaden sposób nienawiązująca do charakteru sztuki „Bałuckiego”. Właściwie wśród chaotycznie lub rzędem poustawianych białych leżaków mógłby rozegrać się też dramat z „Trzech sióstr” lub „Pani z morza”.

Reasumując, „Klub kawalerów” to dopracowane przedstawienie, szczególnie pod względem reżyserii oraz aktorstwa. Adam Sroka ma dobry wpływ na aktorów Sceny Polskiej i potrafi wykręcać z nich komediowy potencjał. Dobrze się stało, i popieram pod tym względem reżysera, że inscenizacja nie próbowała na siłę uwspółcześnić sztuki Michała Bałuckiego. Jest to przedstawienie, dzięki któremu możemy usłyszeć, jak mówili i zwracali się do siebie ludzie sto lat temu, jakie mieli podejście do miłosnych zalotów oraz jak postrzegali małżeństwo. Zdecydowanie ma to swój urok.

MAŁGORZATA BRYL

„Klub Kawalerów”, premiera: 24 czerwca, Scena Polska Teatru Cieszyńskiego

Z REDAKCYJNEJ POCZTY



Na scenie chóry „Sucha” i „Dźwięk”.

»TROJOK ŚLĄSKI« Z CHÓRAMI PZKO

Jubileuszowe XXV Święto Śląskiej Pieśni Chóralnej „Trojok Śląski” w Katowicach na Zadolu odbyło się w tym roku również z udziałem chórów PZKO.

Każdy naród bez swojej historii i kultury ginie. „Trojok” jest właśnie jedną z tych imprez, która na wszystkim Ślązakom, bez względu na miejsce zamieszkania i poglądy polityczne, uzmysłowić przynależność kulturową i pogłębić przywiązanie do ziemi ojczystej.

Na leśnej polanie na Zadolu już od roku 1909 corocznie w majowe niedziele odbywały się zjazdy śląskich zespołów śpiewaczych. Pierwszy oficjalny Zjazd Chórów Śląskich odbył się 8 października 1911 roku.

Tegoroczne święto rozpoczęło się od mszy św., którą celebrował kapelan Śląskich Chórów i Orkiestr ks. prał. prof. Antoni Reginek. W homilii podkreślił, jak ważne jest dla całego społeczeństwa dzielenie się otrzymanymi talentami z innymi ludźmi i bezinteresowna praca śpiewaków na rzecz słuchaczy, dla umielenia im życia, oderwania od problemów dnia codziennego, czy niesienia uśmiechu ludziom w domach pomocy społecznej.

Ważnym przeżyciem dla niektórych śpiewaków, aktywistów i zespołów było ich wyróżnienie. Nas cieszy, że Nagrodę im. Stanisława Moniuszki przyznawaną przez kapitułę, a wręczaną przez prezydenta Miasta Katowice otrzymała również Halina Pribula, nasza koleżanka śpiewająca w chórze „Stonawa” i „Collegium Caticorum”, działaczka i aktywistka ruchu śpiewaczego, członek byłego Zrzeszenia Śpiewaczo Muzycznego, na Trojoku solistka chóru „Sucha”.

W koncercie z Zaolzia wystąpiły trzy chóry PZKO: „Dźwięk” z Karwiny Raju, „Lira” z Darkowa i „Sucha” z Suchoj Górnjej. Pieśni z Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego rozbrzmiewały z amfiteatru i niosły się hen daleko na cały park. Pomimo niesprzyjającej pogody serca uczestników były gorące a widownia bawiła się i śpiewała razem z wykonawcami.

Do domu wracaliśmy zadowoleni z mile spędzonej soboty. Cieszyło nas, że trwamy w pamięci Ślązaków mieszkających po drugiej stronie Olzy. Mocno odczuliśmy więź łączącą nas z innymi chórmi; szczególnie nasze trzy chóry wzajemnie, solidarnie się wspierały.

My w Darkowie cieszymy się na kolejne, wspólne koncertowanie chórów zaolziańskich, jak i na dalszą współpracę ze Śląskim Związkiem Chórów i Orkiestr, od którego na „Trojoku” otrzymaliśmy konkretne propozycje współpracy i to nie przed występem, ale po naszej prezentacji.

Tadeusz Konieczny

DOBRCZE BYĆ RAZEM

Wie o tym Zarząd MK PZKO w Łąkach, który przygotował dla swoich członków i sympatyków czerwcowe spotkanie na boisku miejscowego klubu piłkarskiego. Organizatorzy musieli nieźle się uwijać, by obsłużyć liczne grono przybyłych gości. A czekały na nich wymienione kołaczki pani Danki i pani Jadzi, potem tradycyjna jajecznicza. Na łęckie spotkania przychodzą nie tylko miejscowi, ale również byli mieszkańcy Łąk, a często także ich znajomi z nowych miejsc zamieszkania. Zeszło się więc w Łąkach kilka generacji – od maluszków po seniorów. Atmosfera przypominała słynne kiedyś łęckie festyny na tzw. Kamieńcu, gdzie bawiono się nieraz do białego rana. Odmłodzony zarząd

koła tryska energią, ma dużo nowych pomysłów, pracuje bardzo ofiarnie, nie mówiąc już o tym, że kilku członków zarządu nie mieszka już w Łąkach, lecz dojeżdża z sąsiednich miejscowości. Teraz zarządowców czeka przerwa wakacyjna, a we wrześniu wycieczka krajoznawcza do Ołomuńca i okolic, którą dla wszystkich chętnych co roku planuje i świetnie organizuje Helenka Waclawik, notabene jedna z dojeżdżających. Okrojone Łąki wzięły się z losem za bary, nadal żyją i mają się dobrze. Tak trzymać!

Uczestniczka spotkania

MODELARZE RAKIETOWI Z CZESKIEGO CIESZYNA ZNOWU NA PODIUM

17 i 18 czerwca przebiegały, w pięciu kategoriach, Mistrzostwa Młodzików Republiki Czeskiej w modelarstwie kosmicznym. Na starcie stanęło 31 modelarzy. Organizatorem mistrzostw był klub raketowy z Krupki (koło Teplicy w Czechach). W zawodach udział wzięło również 8 modelarzy Rocket Clubu Silesia Olza z Czeskiego Cieszyzna. W sobotę, kiedy rywalizowano w trzech kategoriach (S3A-spadochron, S4A-raketoplan, S6A taśma hamująca), wiał bardzo silny, porywisty wiatr i dużo modeli „uciekło”. Nasi modelarze (na zdjęciu) spisali się wyśmienicie. W spadochronie Jan Stopa uplasował się na drugim miejscu zdobywając tym samym tytuł wicemistrza republiki na rok 2017, Piotr Štirba był ósmy, a Walde- mar Polednik i Damian Płonka zajęli dziewią-

tą lokatę. W kategorii raketoplan piąte miejsce uzyskał Płonka, a ósmy był Daniel Cieniala. W kategorii S6A było trochę gorzej. Najlepiej z wiatrem dał sobie radę Mariusz Suchanek. Był 12.

W niedzielę aura była wspaniała i to miało wpływ na przebieg dwóch ostatnich kategorii. Modelarze naszego klubu spisali się fantastycznie. W dwóch ostatnich kategoriach nasi chłopcy zdobyli tytuły Mistrzów Czeskiej Republiki oraz wicemistrza.

Nową kategorię mistrzostw S6AP rozpoczęły 4 rundy kwalifikacyjne. 10 najlepszych zakwalifikowało się do półfinałów. Wśród nich znaleźli się nasi zawodnicy Štirba, Polednik i Stopa. Do finału wszedł Stopa, który stał się pierwszym Mistrzem Republiki Czeskiej w tej kategorii. Ostatnią, tzw. kategorią królewską S8D – RC raketoplan (z ziemi zdalnie pilotowany model o rozpiętości 1 metra), zawładnęli nasi modelarze. Mistrzem republiki na rok 2017 stał się, co okazało się dla nas dużą niespodzianką, Piotr Štirba. Na drugim miejscu uplasował się Marian Mendrok. Obaj byli powołani do kadry narodowej i będą reprezentowali Republikę Czeską w sierpniowych mistrzostwach Europy w Polsce we Włocławku. Trzymamy kciuki, by i tam ich modele osiągnęły świetne wyniki.

Długi, 500 kilometrowy powrót do domu był więc dla nas wszystkich bardzo radosny. Tak dla zawodników, jak również ich rodziców i samego „szefa”.

Piotr Roszak, prezes klubu



Zdjęcie: ARC



Zdjęcia: NORBERT DĄBKOWSKI

Wianki popłynęły po Głuchówce

W sobotę w Parku PZKO w Bystrzycy odbył się X Międzynarodowy Świętojański Festiwal Folklorystyczny. Tym razem gwiazdą muzycznego wieczoru był słowacki zespół „SLUK”. Widowni zaprezentował się także szereg zaolziańskich kapel. Jednak bystrzycki festiwal nie tylko popularyzuje muzykę, ale i kultywuje wieloletnią tradycję obrzędów świętojańskich.

Międzynarodowy Świętojański Festiwal Folklorystyczny, którego już dziesiąta edycja przypada w tym roku, nie powstałby, gdyby nie współpraca gminy i organizacji z sektora pozarządowego. Imprezę organizują bowiem bystrzycki Urząd Gminy, PZKO i jego zespół „Bystrzyca”, a także Związek Działkowców. Głównym celem imprezy, oprócz dobrej zabawy, jest nawiązanie do tradycji obrzędów świętojańskich. – Wianki puszczano z nurtem Głuchówki już w latach 40. i 50. ubiegłego wieku, mają więc w Bystrzycy naprawdę długą tradycję. Dlatego uczulamy potencjalnych widzów, że przychodzą nie tylko na występy zespołów, ale właśnie na obrzędy świętojańskie – zaznaczył wójt Bystrzycy, Roman Wróbel w niedawnej rozmowie z „Głosem Ludu”.

W tym roku oprócz trwającego ponad godzinę galowego koncertu

słowackiego zespołu „SLUK” zaprezentowały się także liczne zaolziańskie kapela: „Nowina” z Jabłonkowa, „Bezmiana” z Bystrzycy, zespół MK PZKO „Bystrzyca”, „Zaolzi” z Jabłonkowa, „Slezan” z Czeskiego Cieszyzna, a także szkolny zespół „Łączka” oraz „Trowniczek” tworzony przez dzieci z bystrzyckiego przedszkola. Tegoroczną ciekawostką był występ zespołu „Tromitáši Štefánikovi”, którego członkowie grali na wykonanych przez siebie trombitach.

Jak podkreśla w rozmowie z „Głosem Ludu” kierowniczka organizacyjna zespołu „Bystrzyca” Ewa Nemeč, kapela działająca przy bystrzyckim PZKO od samego początku współpracuje przy organizacji tego wydarzenia. – Jesteśmy w tym od początku, a nawet przed rozpoczęciem festiwalu, ponieważ wcześniej Wianki były już organizowane w Bystrzycy. Na-

stępnie gmina rzuciła pomysł, by zrobić tu jakiś festiwal i tak powstał Międzynarodowy Świętojański Festiwal Folklorystyczny – mówi Nemeč. – Współpraca z samorządem układa się bardzo dobrze, doskonale się uzupełniamy. I gmina, i my wiemy, co mamy robić. Każdy robi to, na czym zna się najlepiej – dodaje.

Festiwal nawiązuje do tradycji obrzędów świętojańskich. – Głównym wydarzeniem jest pochód i wieczorne puszczanie wianków do wody. Po wszystkich występach na scenie idziemy korowodem nad rzekę. Dziewczynki puszczają wianki, a chłopcy je łowią. Ponadto ze sceny opowiadamy o dawnych tradycjach i wierzeniach. Mamy stoisko, na którym parzy się zioła, zaś chłopcy skaczą przez ognisko, a dziewczynki wiją wianki w ramach warsztatów. Naszą imprezę kierujemy do

wszystkich ludzi, którzy chcą czegoś dowiedzieć się o zwyczajach, i którzy lubią folklor – zaznacza Ewa Nemeč.

Atrakcje dla dzieci i dorosłych znalazły się także pod dużym namiotem obok sceny, gdzie rozstawiono różne stoiska. Zainteresowani mogli obejrzeć, jak strzyże się owce, wziąć udział w warsztatach rękodzielniczych lub z wyplatania wianków, a także skosztować naparów z ziół, które serwowali Stanisława Waszkowa i Jan Michalik. – Napoje przygotowujemy z różnych roślin, które rosną na naszym terenie. Mieszkam pod lasem, więc nie muszę ich szukać daleko, a przyrządzam to, co pomogło mi i mojej rodzinie. Mamy tu na przykład miętę, dziurawiec, pokrzywę, krwawnik, jęczyzkę, czarny bez i lubczyk. To są w większości świętojańskie rośliny, mające duży wpływ na nasze zdrowie, a według dawnych wierzeń posiadające

specjalną moc. Przyrządzamy z tego herbatę, chłodne napoje, syropy i soki – wymienia w rozmowie z „Głosem Ludu” Stanisława Waszkowa. – To, co jest zebrane do św. Jana, ma największą siłę. Wypicie tych naparów w Noc Świętojańską według wierzeń ma dać ludziom siłę, otuchę, radość. W ten dzień rośliny mają największą magiczną moc – dodaje.

Ponadto miłośnicy smacznego jedła mogli jak co roku skorzystać z oferty gastronomicznej i dla nikogo nie zabrakło placek, owczego sera i innych przysmaków przyrządzonych m.in. przez Związek Działkowców. Wieczorem wszyscy goście udali się nad rzekę, by obejrzeć puszczanie wianków na rzece Głuchówce, a później zaczęła się upalna noc.

MAŁGORZATA BRYL
Poniżej fotoreportaż z imprezy autorstwa Norberta Dąbkowskiego



Plenerowa galeria wybitnych luteran

Z okazji jubileuszu 500-lecia Reformacji Książnica Cieszyńska przygotowała wystawę noszącą tytuł „Ojcowie nasi i bracia Polacy ewangelicy. Z albumu fotograficznego ks. Jana Stonawskiego”. Ekspozycja ma charakter plenerowy i stanęła na cieszyńskim rynku. Wśród kilkudziesięciu zaprezentowanych na niej wybitnych luteran zdecydowana większość urodziła się na dzisiejszym Zaolziu.

O ile w skali całej Polski wierni Kościoła ewangelicko-augsburskiego stanowią promil ogółu mieszkańców, o tyle na Śląsku Cieszyńskim, gdzie żyje obecnie 37 tys. spośród 70 tys. polskich luteranów, stanowią od dawien dawna liczącą się i szanowaną społeczność. Razem z ewangelikami z Zaolzia (w liczbie ok. 8 tys.) Śląsk Cieszyński po obu stronach Olzy zamieszkuje ok. 45 tys. wyznawców luteranizmu. Od 500 lat ewangelicy obecni są więc w życiu miasta i regionu, współtworząc jego różnorodność wyznaniową. Wystawa „Ojcowie nasi i bracia Polacy ewangelicy” – w zamierzeniu jej twórców – jest swoistym portretem zbiorowym polskiej społeczności ewangelickiej na Śląsku Cieszyńskim, której reprezentanci w XIX i XX w. w istotny sposób wpłynęli na losy regionu, a w niejednym przypadku pozostawili także trwałe ślady w historii Polski i innych krajów w różnych częściach świata.

– Wystawa została przygotowana w oparciu o przechowywany w Bibliotece im. Tschammera przy parafii ewangelicko-augsburskiej w Cieszynie album fotograficzny ks. Jana Stonawskiego, długoletniego katechety cieszyńskiego gimnazjum, działacza narodowego i społecznego, redaktora „Posła Ewangelickiego” – mówi autor ekspozycji, Krzysztof Kleczek.

Przyznaje on przy tym, iż zdecydowana większość zaprezentowanych na wystawie postaci wywodzi się z Zaolzia. – To rzeczywiście fakt, choć urodzili się oni w czasach, gdy o Zaolziu nie było jeszcze mowy – zastrzega.

Album ks. Stonawskiego zatytułowany „Ojcowie nasi i bracia Polacy ewangelicy” zawiera 283 fotografie przedstawiające sylwetki ewangelików wyznania luteranckiego zwią-



Plenerowa ekspozycja będzie stała na cieszyńskim rynku do końca października.

zanych ze Śląskiem Cieszyńskim. Nieznane są dokładne okoliczności, czas powstania i pochodzenie tych fotografii.

Dzieło prezentuje przedstawicieli trzech pokoleń polskich ewangelików żyjących na Śląsku Cieszyńskim w XIX i XX wieku. Począwszy od Wiosny Ludów, kiedy grupa budzieli wskazała kierunek działania, poprzez czas walki o prawa narodowe i moment, gdy ważyły się losy przynależności państwowej Śląska Cieszyńskiego, a potem przyszło pogodzić się z jego podziałem, aż po tragedię II wojny światowej, kiedy

wielu z cieszyńskich luteran złożyło ofiarę z własnego życia.

Ideę przyświecającą twórcy albumu, ks. Janowi Stonawskiemu przybliży fragment jego listu z 1938 r. do Pawła Rymorza, rolnika z Kozakowic, którego tekst znajduje się w części opisowej albumu: „Mało was było kochany Ojciec, a umieliście sobie dać radę ze wszystkimi przeciwnościami. Płacono Wam przezwiskami, wrzucano do więzienia, zapalano wam dachy nad głową, a wyście trwali, aż w końcu wybiła godzina zwycięstwa. Trwaliście w pracy drobnej i wielkiej, jak ją komu przydzielono, chodzili na

posiedzenia, radzili, agitowali, walczyci, rozszerzali nasze pisma i książki, pisali i czytali, jeżeli kiedy ponieśliście klęskę, to nigdy bez wiary, że się i to znowu odrobi i zmieni i nadejdzie nareszcie ostateczne wyzwolenie... Czybyśmy teraz w Polsce mieli tak dobre imię, gdybyście wy, nasi ojcowie, w rodzinie polskiego narodu nie byli chcieli zostać ewangelikami i nie byli chcieli zostać Polakami w Kościele ewangelickim? (...) Było was można poznać po waszej odwadze cywilnej i po waszej ofiarności. To były te stygmaty, którymi was naznaczył wielki Bóg niebieski i to była jedyna

i największa nagroda, jaką wam mógł dać i dał – poczucie swej godności i swojego posłannictwa”.

Na wystawę wyselekcjonowano 120 spośród 283 fotografii znajdujących się w albumie. Znajdują się one na 20 plenerowych planszach stojących na cieszyńskim rynku. Czy ekspozycja trafi również na Zaolzie? – Na razie nie mamy żadnych konkretnych planów związanych z tą ekspozycją. Liczymy, że będzie stała na cieszyńskim rynku do końca października, ale czy w praktyce będzie to możliwe, zobaczymy – mówi Kleczek. (wik)

Pasjonaci jednoślada wyruszyli do źródeł Olzy

W sobotę miłośnicy turystyki rowerowej wyruszyli już po raz 17. na „Rajd do źródeł Olzy”. Wycieczkę zorganizowali Towarzystwo Rowerowe „Olza”, Turystyczny Klub Kolarski „Ondraszek” i MK PZKO Czeski Cieszyn-Centrum.

Od siedemnastu lat rowerzyści wyruszają z Lasku Miejskiego w Jabłonkowie i wspólnie pokonują trasę na wznoszącą się nad Istebną Gańczorkę, by odnaleźć tam źródła rzeki Olzy. W sumie trasa rajdu liczy ok. 22 kilometry w jedną stronę i rokrocznie uczestniczy w nim średnio 50 kolarzy. W tym roku kolarze oprócz wyzwań na szlaku mieli też okazję zwiedzić Muzeum im. Jana Wałacha w Istebnej.

Jak wyjaśnia w rozmowie z „Głosem Ludu” pomysłodawca imprezy Władysław Kristen, przedsięwzięcie z jednej strony popularyzuje walory krajobrazowe regionu, a z drugiej strony zachęca mieszkańców w każdym wieku do aktywności sportowej. Co istotne, trasę rajdu pokonują każdego roku miłośnicy jednoślada z obu stron granicy. – W naszym regionie takim szczególnym miejscem jest źródło Olzy, rzeki, która nas tak podzieliła. Dlatego kolarze razem z dziećmi w ostatnią sobotę czerwca



Pamiątkowe zdjęcie na scenie w Lasku Miejskim.

wyjeżdżają do tego źródła. To ważne, że rajd jest również okazją do spotkania towarzyskiego, a przy źródle śpiewamy razem dziewięć zwrotek „Płyniesz Olzo” – mówi Kristen.

We wspólnej zabawie po raz kolejny wzięła udział mieszkanka Cieszyna i członek zarządu Klubu Kolarskiego „Ondraszek” Jadwiga Rezmer. – W

rajdzie uczestniczę właściwie od samego początku, będzie to już kilkanaście lat. Lubię tu przyjeżdżać, bo jest okazją do spotkania mieszkańców z obu stron granicy. Dzięki rowerom następuje tu integracja – stwierdza Rezmer. – Rower to moja wielka pasja, jeżdżę na jednośladowie od lat dziecięcych. To mój sposób na życie – dodaje.

Przy organizacji rajdu od samego początku współpracuje Józef Štirba z ramienia Towarzystwa Rowerowego „Olza”. – Główną przesłanką do organizacji rajdu było wyakcentowanie kwestii patriotyzmu lokalnego. Chodziło nam o to, żeby znaleźć i odwiedzić źródło naszej rzeki. Od tego czasu ten zasadniczy cel nie zmienia

się. Ponadto zależy nam na promowaniu turystyki kolarskiej i zdrowego trybu życia, a także zachęcaniu mieszkańców do zwiedzania okolic – wymienia Štirba.

W imprezie biorą udział też wnuczkowie pana Józefa. – Lubię startować w tym rajdzie, bo mogę się sprawdzić. Ze wszystkich sportów najbardziej lubię jeździć na rowerze i robię to dość często – stwierdza młodszy Piotr Štirba. – Ja właściwie obecnie nie uprawiam żadnego sportu, czasem jeżdżę na rolkach, ale na rajd jakoś mobilizuję się i wyciągam swój rower – dodaje starszy Andrzej Štirba. Chłopcy wystartowali w rajdzie już po raz czwarty. Najmłodszy uczestnik tegorocznego rajdu miał dziewięć lat i przyjechał razem z rodzicami z Czeskiego Cieszyna.

Rajd do źródeł Olzy zainicjowano dokładnie 22 kwietnia 2001 roku, w Dzień Ziemi. Choć impreza odbywa się w tym roku już po raz 17., niezmiennie cieszy się popularnością. Źródło najważniejszej rzeki w regionie będzie w tym roku odwiedzane jeszcze raz, 9 września odbędzie się bowiem wycieczka autokarowa do źródeł Olzy. (mb)

grosh do grosza ⁶⁰

Karty płatnicze ułatwiają życie

Karty płatnicze towarzyszą już na co dzień zdecydowanej większości dorosłych obywateli naszego kraju. Już w 2013 roku kart było ponad 10 milionów, obecnie ich liczba przekracza 11 milionów. Klienci przyzwyczaili się do nich, co więcej – bardzo karty polubili. Zapewniają bowiem wygodę, szybkość, względne bezpieczeństwo. No i wydawanie pieniędzy za pomocą karty jest jak gdyby mniej bolesne. Po prostu nie widzimy banknotów, które w jednej chwili zmieniają właściciela... Jeżeli chodzi o popularność kart płatniczych, to daleko nam wprawdzie jeszcze do takich państw, jak Szwecja czy Belgia, gdzie ponad 90 proc. transakcji to transakcje bezgotówkowe, ale już teraz z 40 proc. transakcji bezgotówkowych dorównujemy na przykład Włochom. Karta płatnicza pozwala na dokonywanie płatności za towary i usługi oraz na korzystanie z bankomatów, wpłatomatów, a także na płatności na odległość, np. przez Internet lub telefon.

PIERWSZE POJAWIŁY SIĘ PRZED 100 LATY

Karty płatnicze to bynajmniej nie wynalazek ostatnich lat. Pierwsze pojawiły się w Stanach Zjednoczonych już na początku minionego wieku. Nie przypominały tych dzisiejszych, plastikowych. Upoważniały jednak do odebrania zamówionego towaru i zapisania kredytu na poczet klienta. Wydawały je duże sieci sklepów i stacje benzynowe, a podstawą i przyczyną ich pojawienia się na rynku był właśnie fakt udzielania kredytów. W roku 1914 firma Western Union wprowadziła pierwsze karty tzw. obciążeniowe, zaś trzy lata później amerykańska firma Smart&Roebuck oferowała swoim klientom karty z metalu. Klienci mogli otrzymać w kilku sklepach kredyt. O jego wysokości informowały metalowe tabliczki, dość szybko zastąpione dla wygody przez karty plastikowe. Wiosną 1950 roku powstała firma Diners Club, która zajmowała się wydawaniem kart umożliwiających bezgotówkowe płatności w restauracjach i hotelach. Posiadacz takiej karty dostawał pod koniec miesiąca pocztą zestawienie dokonanych transakcji z prośbą o uregulowanie zadłużenia. W ten sposób powstała pierwsza organizacja zajmująca się wydawaniem kart. Pierwszymi użytkownikami były osoby zamożniejsze, które często podróżowały i dzięki temu nie musiały zabierać ze sobą gotówki.

Pod koniec lat pięćdziesiątych powstał pierw-

szy system kart płatniczych należący do firmy American Express. Ponieważ karty stawały się coraz popularniejsze, Bank of America stworzył największą organizację kartową – VISA International. W parę lat później powstała kolejna organizacja tego typu o zasięgu międzynarodowym – MasterCard. Pierwszą kartą kredytową, wydaną przez bank, była BankAmericard oferowana przez Bank of America od 1958 roku.

Fakt, że coraz więcej amerykańskich turystów chciało posługiwać się kartami płatniczymi także w Europie, spowodował, że ten instrument płatniczy zdomował się także na Starym Kontynencie.

Najważniejsze rodzaje kart płatniczych to dzisiaj karty kredytowe, karty debetowe i tzw. obciążeniowe (Czesi stosują nazwę charge karty). Te pierwsze opierają się na limicie kredytowym przyznany przez bank. Posiadacz karty kredytowej co pewien czas otrzymuje wykaz transakcji wykonanych kartą oraz informacje dotyczące sposobu i terminu rozliczenia. Karty debetowe są wydawane do konkretnego konta bankowego. W momencie przeprowadzenia transakcji przy użyciu karty debetowej bank pobiera należności z konta posiadacza takiej karty. Klient musi posiadać odpowiedni stan środków na swoim koncie, aby transakcja mogła dojść do skutku. Karty obciążeniowe to karty z odroczonym terminem płatności. Można powiedzieć, że są połączeniem karty kredytowej z kartą debetową.

TYLKO DLA CUDZOZIEMCÓW

W Czechosłowacji karty płatnicze akceptowano – choć trudno w to uwierzyć – już w połowie lat sześćdziesiątych ub. wieku. Pierwszej transakcji dokonano w październiku 1968 roku. Za pomocą Diners karty ktoś zapłacił wtedy za usługi w praskiej filii biura ČEDOK. Przed zmianą reżimu w listopadzie 1989 r. z kart korzystali u nas wyłącznie cudzoziemcy. Jedyną w zasadzie organizacją, która z cudzoziemcami załatwiała sprawy finansowe, było biuro podróży ČEDOK. Nic dziwnego, że to właśnie ono jako pierwsze akceptowało karty płatnicze.

Na początku lat 90. banki zdawały już sobie sprawę z tego, że wdrożenie kart płatniczych jest nakazem dnia, niektóre jednak nie od razu doceniły powagę sytuacji. Karty zdomowały się u nas dzięki wysiłkom kilku zapaleńców, którzy zrozumieli, dokąd podąży świat. Niektóre banki obawiały się kosztów – instalacja jednego bankomatu kosztowała wtedy ok. 1,5 mln koron. Także przedstawiciele handlu nie objawiali szczególnego entuzjazmu. Argumentowali tym, że niewielu klientów chce tak naprawdę płacić kartą, preferując transakcje gotówkowe. Klienci z kolei do kart odnosili się z nieufnością, bo wiedzieli, że w niewielu miejscach mogą im się przydać. Trzeba więc było czasu, zanim osiągnęliśmy zachodnie standardy w tej dziedzinie.

OSTRAWA W CZOŁÓWCE

Kiedy już jednak raz przekonaaliśmy się do kart płatniczych, postanowiliśmy korzystać z nich w całej pełni. Ostatnio posiadacze kart płatniczych zbliżeniowych, bezstykowych, mogą posługiwać się nimi także np. w środkach ostrawskiej komunikacji miejskiej (DPO). Ostrawskie przedsiębiorstwo stało się jednym z niewielu w Europie, gdzie bilety można kupić, przykładając po prostu kartę płatniczą do terminala znajdującego się w wozie. Klienci DPO, jak twierdzą przedstawiciele firmy, przyjęli nowość z dużym zadowoleniem. Szczególnie przyjezdni nie posiadający karty czasowej lub ulgowej ODIS, która od kilku już lat ułatwia miejscowym płacenie za przejazd. Odpada dzięki kartom zbliżeniowym pogoń za biletami i karmienie monetami nie zawsze sprawnych automatów na bilety. Niektórzy podróżni spotkali się z tym sposobem płacenia za przejazd za granicą, spore doświadczenie w tej materii mają np. londyńczycy, ale także w niektórych polskich miastach można już płacić w środkach komunikacji miejskiej kartami zbliżeniowymi. W Ostrawie można kupić w ten sposób na razie zwykły bilet jednorazowy, a także bilety przesiadkowe. Terminale akceptują wszystkie rodzaje kart zbliżeniowych VISA i MasterCard. Bilety ulgowe trzeba nabywać w sposób tradycyjny. Szczegóły o placeniu za przejazdy kartami zbliżeniowymi wszyscy zainteresowani znajdują na stronach internetowych DPO. (h)



WYDANO NAD WISŁĄ

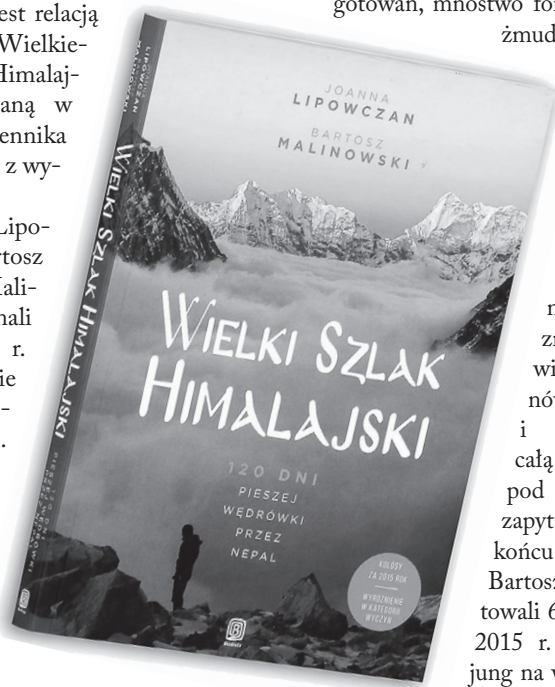
Wielki Szlak himalajski. 120 dni pieszej wędrowki przez Nepal

JOANNA LIPOWCZAN,
BARTOSZ MALINOWSKI

Bezdroża

Książka cieszynianki Joanny Lipowczan i Bartosza Malinowskiego jest relacją z przejścia Wielkiego Szlaku Himalajskiego, spisana w formie dziennika po powrocie z wyprawy.

Joanna Lipowczan i Bartosz „Malina” Malinowski poznali się w 2008 r. w Argentynie i tak już zostali razem. Zafascynowani górami tworzą z granicy duet będący połączeniem dwóch zupełnie różnych osobowości i charakterów. W 2009 r. po raz pierwszy pojechali w Himalaje na



trekking wokół Manaslu. W 2011 r. spędzili dwa miesiące, wędrując w indyjskich Himalajach, dokąd powrócili w styczniu 2013 r., żeby przejść po zamrażającej rzece Zanskar z krainy Ladakh do krainy Zanskar, szlakiem zwanym Chadar – Lodowa Droga. W 2015 r. spełnili swoje wielkie marzenie i przeszli liczący ok. 1700 km Wielki Szlak Himalajski.

Zanim jednak marzenie przeszło w fazę realizacji, były miesiące przygotowań, mnóstwo formalności, zmuszające do pakowania, starcie z nepalską biurokracją i trzęsienie ziemi, które zrujnowało wiele regionów Nepalu i postawiło całą wyprawę pod znakiem zapytania. W końcu Joanna i Bartosz wystartowali 6 września 2015 r. z Taplejung na wschodzie Nepalu i tak rozpoczęła się ta wielka przygoda – mieszanina stresu i radości,

tropikalnych upałów w rejonie Kancendzongi i wysokogórskich mrozów w rejonie Rolwaling. Odległe osady, zielone doliny oraz suche płaskowyże. Długie tygodnie bez pryszniców pod namiotem i wymarzony pączek w kawiarni w Katmandu. Życzliwi i gościnni Nepalczycy oraz dzieciaki rzucające kamieniami. Były rozmowy, byli ciekawi gospodarze hotelików i była lokalna kuchnia. Kontuzje, trudne chwile i momenty zwątpienia. Były zapierające dech w piersiach widoki na każdym kroku, dzika przyroda i w końcu radość z ostatnich kilometrów. 4 stycznia 2016 r. w Simikot na dalekim zachodzie Nepalu zakończyła się trwająca 120 dni wędrowka. Joanna Lipowczan i Bartosz Malinowski jako pierwsi Polacy przeszli Wielki Szlak Himalajski. Ich książka pozwala poznać kulisy wyprawy i przejść wraz z autorami jeden z najdłuższych i najtrudniejszych szlaków wytyczonych pod najwyższymi szczytami świata.

Turkusowe szale

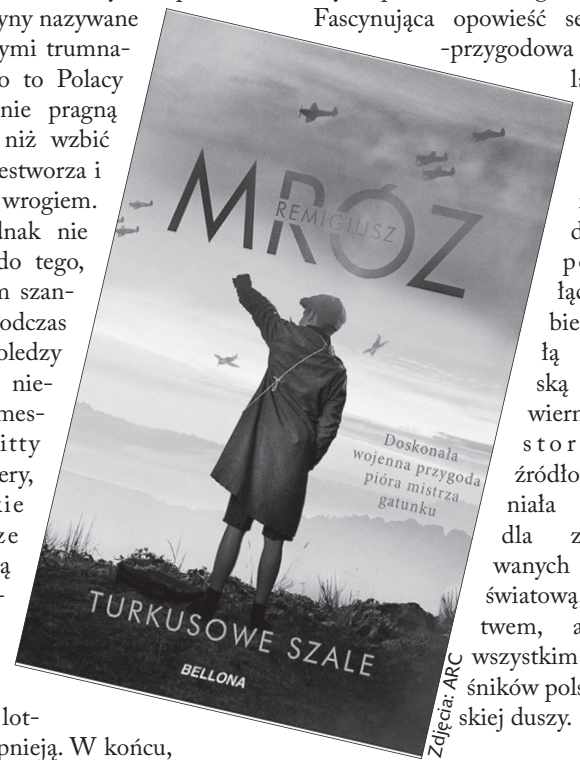
REMIGIUSZ MRÓZ
Bellona

Polskie lotnictwo na Zachodzie to nie tylko Dywizjon 303. „Turkusowe szale” to zaś powieść sensacyjna, której fabuła opiera się na rzeczywistych wspomnieniach, dokumentach oraz wydarzeniach związanych z 307 Nocnym Dywizjonem Myśliwskim „Lwowskich Puchaczy”.

Do Anglii Polacy przybywają jako przegrani – najpierw w kampanii wrześniowej, potem w wojnie we Francji. Brytyjczy przeloczeni lekceważą ich umiejętności i wolę walki, nie spiesząc się z wypuszczeniem ich za stery samolotów. Polacy patrolują brytyjskie niebo po zmroku, za dnia zmagając się z szeregiem problemów – aklimatyzacją wśród „herbaciarzy”, przestarzałymi samolotami, brakiem zaufania i... barierami językowymi utrudniającymi podrywanie Brytyjczy w rozlicznych pubach. Ich maszyny nazywane są latającymi trumnami, mimo to Polacy niczego nie pragną bardziej, niż wzbudzić się w przestworza i zetrzeć z wrogiem. RAF jednak nie pali się do tego, by dać im szansę. Podczas gdy koledzy strącają niemieckie messerschmitty i dornieri, Lwowskie Puchacze siedzą bezczynnie. Morale spada, a szeregi lotników topnieją. W końcu,

gdy jeden z Polaków bierze sprawy w swoje ręce, wszystko się zmienia. Dywizjon zostaje rzucony w wir walki. Z nieba zaczynają spadać niemieckie bombowce, dowódcy RAF-u rwą włosy z rozpaczy nad niesubordynacją Polaków, a angielskim elegantom nagle miękną nogi. Nad dywizjonem wisi jednak niebezpieczeństwo. W jego szeregach ukrywa się bowiem szpieg...

„Turkusowe szale” to długo oczekiwane wznowienie jednej z pierwszych powieści Remigiusza Mroza. Fascynująca opowieść sensacyjno-przygodowa najpopularniejszego o polskiego pisarza młodego pokolenia łączy w sobie doskonałą szpiegowską fabułę z wiernością historycznym źródłom. Wspinała przygoda dla zainteresowanych II wojną światową, lotnictwem, a przede wszystkim dla miłośników polskiej ułańskiej duszy. (wik)



Złote Kolce ze złotymi nazwiskami

Mityng lekkoatletyczny Złote Kolce (Zlatá Tretra) świętuje nawet poza okrągłym jubileuszem. Rozpoczynająca się dziś 56. edycja mityngu melduje na starcie najmocniejszą listę lekkoatletów w historii imprezy. Już w niedzielę do Ostrawy przyleciał Jamajczyk Usain Bolt, dziś spodziewany jest przyjazd kolejnych gwiazdnych zawodników, którzy zaprezentują się widzom podczas środowego, głównego programu na Miejskim Stadionie w Ostrawie-Witkowicach. We wtorkowe popołudnie na treningowym placu witkowskiego stadionu o zwycięstwo powalczą tradycyjnie młociarze. Faworytami są Polacy – wśród kobiet nie zabraknie w sektorze młociarskim rekordzistki świata, Anity Włodarczyk, w gronie mężczyzn głównym pretendencem do zwycięstwa jest Paweł Fajdek.

Jako pierwszy zaakredytował się w Ostrawie nie kto inny, jak Usain Bolt. Gwiazdny jamajski sprinter, najszybszy człowiek planety, pojawił się na lotnisku w Mosznowie już w niedzielę. Wczoraj na konferencji prasowej nie krył zadowolenia ze słonecznej, gorącej pogody panującej w Ostrawie. – Moim ostatnim startem w Złotych Kółkach towarzyszyła chłodna, deszczowa pogoda. Słońce w Ostrawie jest dla mnie kolejnym wyzwaniem – stwierdził uśmiechnięty jak zawsze Bolt, który w Złotych Kółkach wystartuje po raz dziewiąty w karierze. – Dla Bolta to pierwszy tegoroczny start w Europie. I wszystko wskazuje na to, że zarazem ostatni u nas w Ostrawie, bo jeśli Usain nie zmieni zdania, to w tym sezonie chce zakończyć oficjalną karierę – zdradził nam Alfonz Juck, menedżer Złotych Kółców, skądinąd bliski przyjaciel jamajskiego sprintera. Wyścig sprinterski na 100 m mężczyzn będzie ukoronowaniem środowego programu na Miejskim Stadionie. Według wstępnych prognoz organizatorów, Bolta i spółkę zobaczymy na tartanie o godz. 20.55. W gronie sprinterów zabraknie na koronnym dystansie polskiego akcentu, na liście startowej znajduje się jednak dwójka utalentowanych czeskich zawodników – Zdeněk Stromšík i Jan Veleba.

Uroczyste rozpoczęcie mityngu zaplanowano na godz. 18.30, ale na stadion warto się wybrać znacznie wcześniej. Chociażby z tego powodu, żeby od godz. 16.45 kibicować skoczkom wzwyż, w gronie których nie zabraknie najlepszego obecnie polskiego skoczka – Sylwestra Bednarka. Łodzianin, który w tym sezonie może się pochwalić świetnym wynikiem 230 cm, zmierzy się w Złotych Kółkach m.in. z powracającym po kontuzji rewelacyjnym Włochem Gianmarcą Tamberim. Halowy mistrz świata z 2016 roku nie zaliczył poważnego skoku od



Główną gwiazdą mityngu jest sprinter Usain Bolt.

ubiegłorocznej kontuzji w Lidze Diamentowej w Monako, gdzie jednak zaliczył genialną próbę na 239 cm. Powrót Tamberiego do wielkiej rywalizacji zaalarmował wszystkich fanów królowej sportu. Włoski dziennik „La Gazzetta dello Sport” poświęcił występowi Tamberiego w Ostrawie całą stronę.

Obiektywy kamer uwielbia również inny bohater jutrzejszego programu, sprinter Wayde Van Niekerk z RPA. Złoty medalista olimpijski szykuje się w Ostrawie do biegu na 300 m, czyli trochę nietypowego dla siebie dystansu. Dla Niekerka jutrzejsza rywalizacja w Złotych Kółkach będzie miała przysmak walki z najlepszym czeskim sprinterem – Pavlem Maslákiem. Na starcie sprintu na 300 m nie zabraknie też Polaka Rafała Omelki.

W technicznych konkurencjach pierwsze skrzypce powinni grać polscy i czescy zawodnicy. W środę spodziewana jest zacięta rywalizacja

w sektorze pchnięcia kulą, gdzie zaprezentują się mocni Polacy – halowy mistrz Europy Konrad Bukowiecki (21,97), Michał Haratyk (21,35) i coraz lepiej spisujący się w tym sezonie Jakub Szyszowski (20,92). Czesi liczą na udany start aktualnego lidera europejskiego rankingu – Tomáša Staňka, który może się pochwalić znakomitą wynikiem 22,01 m. Spora grupa lekkoatletów powalczy jutro o minimum zapewniające przepustkę do sierpniowych mistrzostw świata w Londynie. W grupie zawodników ze sporymi oczekiwaniami znajduje się m.in. polska sprinterka Anna Kielbasińska, która w środę zaprezentuje się w biegu na 200 m. W tym sezonie Polka spisywała się bez rewelacji, osiągając przeciętny wynik 23,68, w Złotych Kółkach chciałaby niemniej zbliżyć się do swojego rekordu życiowego – 22,94. Ciekawie z punktu widzenia polskiego kibica zapowiada się również rywalizacja

na 1500 m kobiet z udziałem Danuty Urbanik.

JANUSZ BITTMAR

Program mityngu

WTOREK

17.00 rzut młotem (kobiety)
18.30 rzut młotem (mężczyźni)

ŚRODA

16.30 tyczka (kobiety)
16.45 skok wzwyż (mężczyźni)
17.25 pchnięcie kulą (mężczyźni)
18.20 1500 m (kobiety)
18.30 uroczyste otwarcie
19.05 rzut oszczepem (mężczyźni)
19.15 200 m (kobiety)
19.22 100 m ppł. (kobiety)
19.30 110 m ppł. (mężczyźni)
19.40 3000 m ppł. (mężczyźni)
19.55 300 m (mężczyźni)
20.00 trójskok (mężczyźni)
20.05 1000 m (mężczyźni)
20.15 10 000 m (mężczyźni)
20.55 100 m (mężczyźni)

Zwycięstwo Orłów w Bielsku

Czerwiec to okres, który niebawem sprzyja turniejom piłkarskim. Orły Zaolzia po zorganizowaniu w Stonawie udanego Memoriału Karola Jungi skorzystały z zaproszenia zaprzyjaźnionej drużyny Bielskich Orłów i wzięły udział w pierwszej edycji Memoriału Sławka Wojtulewskiego zorganizowanego na cześć zmarłego w tym roku szefa Beskidzkiej Rady Olimpijskiej. Podopieczni trenera Jana Zolicha zwyciężyli w całym turnieju, ale nie wynik był najważniejszy.

– W poprzednich latach turniej nosił nazwę Beskidzkich Olimpijczyków, a jego głównym organizatorem był właśnie Sławomir Wojtulewski – poinformował „GL” Andrzej Bizoń, kapitan drużyny Orły Zaolzia. – Niestety dwa miesiące temu jego szlachetne serce przestało bić. Pamięć Sławka uczciliśmy również na naszym Memoriale Karola Jungi w Stonawie,



Orły Zaolzia na archiwalnym zdjęciu z ubiegłorocznego jubileuszu.

gdzie zagramy wspólnie z Beskidem Skoczów, Szombierkami Bytom i Bielskimi Orłami – dodał Bizoń. Memoriał Sławka Wojtulewskiego odbył się w pięknej oprawie. Z rodziną pana Sławka, byłymi zawodnikami Bielska, nie zabrakło też przedstawicieli miasta i wielu sympatyków futbolu z Bielska-Białej i okolicy.

W upale mecze odbyły się systemem każdy z każdym 1x30 minut. Orły Zaolzia pokonały Beskid Andrychów 3:1 (Kantor 2, Szlauer) i zanotowały dwa remisy – z Wilkowicami 2:2 (Konderla 2) i Bielskimi Orłami 1:1 (Kapsia). Orły z dorobkiem 5 punktów zostały triumfatorami całego turnieju, wyprzedzając

Bielskie Orły, Beskid Andrychów i Wilkowice. Najlepszym zawodnikiem imprezy został Roman Konderla z drużyny Orłów Zaolzia.

Orły Zaolzia: Fujak, Suszka, B. Worek, Szarowski, Chybidziura, Glac, Janiczek, Kapsia, Konderla, Kantor, Brózda, P. Twardzik, M. Górniok, Pieter, Szlauer, Dąbrowski. (jb)



EURO U21

- PORA NA PÓŁFINAŁY

Na boiskach w Polsce trwają piłkarskie mistrzostwa Europy U21. Na dziś zaplanowano półfinały – w Tychach zagrają Anglicy z Niemcami (18.00), zaś w Krakowie Hiszpanie z Włochami (21.00). Do półfinałów nie udało się przebić Polakom, którzy zmagania w grupie A zakończyli na ostatnim miejscu. Na ostatniej lokacie w swojej grupie uplasowali się też Czesi, którzy w decydującym pojedynku grupy C przegrali z Danią 2:4. Finał turnieju odbędzie się 30 czerwca na stadionie Cracovii.

Rywalizacja w grupie A zakończyła się niechlubnie nie tylko dla gospodarza turnieju, Polski. Premier Słowacji Robert Fico wezwał w liście do prezydenta UEFA Aleksandra Ceferina do zbadania okoliczności wyeliminowania piłkarskiej reprezentacji jego kraju z młodzieżowych mistrzostw Europy. Po zwycięstwie nad Polską 2:1 i porażce z Anglią 1:2, w ostatnim meczu grupy A Słowacy potrzebowali zwycięstwa ze Szwecją, żeby liczyć się w walce o awans do półfinału. Wygrali 3:0, ale w równoległym meczu grupy C Włosi pokonali Niemców 1:0. Ten wynik wystarczył obu drużynom do wspólnego awansu, Słowakom pozostały zaś tylko złudzenia fair play. Zdaniem Fico, reprezentacja Słowacji pod względem wyników sportowych zrobiła wszystko, aby awansować do półfinału, ale na przeszkodzie stanęła farsa w pojedynku Włochów z Niemcami. (jb)

SPARING DLA BANIKA

Pierwszy ostry sprawdzian czerwcowej formy wypadł na korzyść pierwszoligowych piłkarzy Banika Ostrawa, którzy w towarzyskim spotkaniu w Dzieńmorowicach pokonali MFK Karwina 3:1. Obie nasze drużyny nie próżnią. Karwiniacy jutro zagrają w wyjazdowym sparingu z Cracovią, ostrawianie w najbliższą sobotę ze Znojmem.

MFK KARWINA BANIK OSTRAWA 1:3

Do przerwy: 1:2. Bramki: 21. Ramirez – 2. van Eijma, 11. Staňa, 59. Pekár. Karwina: Pastornický – Pilík, Dobrotka, Košťál (46. Hošek) Eismann (46. Vondra) – Smrz (46. Šisler), Bajric (46. Weber) – Hlúpik (46. Moravec), Budínský (46. Panák), Puchel (46. Kalabiška) – Ramirez (46. Řapek). Ostrawa (I połowa): Šustr – Celba, Breda, Šindelář, Granečný – Mondek, Chyějka, Ožvolda, Staňa – van Eijma, Šašinka O. (II połowa): Chmiel – Sus, Jakubov, Honiš, Helešic – Smékal, Matěj, Pekár, Malý – J. Šašinka, Sztokowski. (jb)